

## Arsenał - 1985 r.

Młodość przeżywa się raz! Są ludzie, którzy potem długie lata niosą w sobie pustkę i żal, że przeminęła, że nie wróci. Lecz są także inni, którzy z niej biorą ze sobą w życie bezcenny skarb marzeń, chłonicia wszystkiego co wokół, zawierania gorących przyjaźni, miłości - rzenia swoich i wspólnych sił na swoje i wspólne zamiary. Ten skarb, chroniony później przed zbezczeszczeniem zalewającym go chłodem, który mieni się rozsądkiem, czy ogarniającą go niewiarą, która się mieni dojrzałością - ten skarb ma być motorem działania aż po ostatnie dni. Więc młodość trzeba przeżywać tak, by stawał się, by rozrastał się człowiek. Tego czasu, tych lat, miesięcy, dni, godzin zmarnować nie wolno. One nie wrócą.

Ale zawsze, nawet gdyby jakaś część tego cudownego czasu była już zmarnowana, odeszła nijaka, bez treści, - zawsze ocalić można jeszcze tą resztę i z niej gorliwością doganiania, odrabiania, naprawy, wyczarować nieraz więcej niżli ci pracujący "od rana". Trzeba tylko zaczynać od zaraz, nie odkładając: nie czekając poniedziałku, gdy biegną inne szeregowy dni tygodnia; nie czekając pierwszego, gdy mijają dni poprzedniego miesiąca; nie czekając na Nowy Rok; nie przeczekując życia, a w nim tej pięknej pory młodości, wiosny.

Gdy 27 września 1980 roku, a więc w czasie, w którym czuliśmy się wszyscy jakby nam, jakbyśmy sami sobie otworzyli okna i jakby do pomieszczeń, w których się znajdujemy, dostało się dużo świeżego, czystego, górskiego powietrza, - mówiłem do Was gawędę, na rocznicę powstania "Szarych Szeregów", wzywałem Was gorąco i namiętnie do pracy nad sobą. Wydawało mi się, że właśnie wtedy, kiedy nareszcie mogliśmy choć trochę decydować sami o sobie, - musimy żywo brać się do tego, co najważniejsze. Bałem się tylko i boję się tego samego w tej chwili, by w Waszych uszach nie zabrzmiało to wszystko jak nudne pouczenie, żeby nie powiedzieć "zrządzenie" wychowawcy. Boję się, że już mój siwy włos i to, co lata napisały na twarzy, na sprężystości postawy i ruchów, że obok tego jakieś po ludzku nie poradne słowo, - to wszystko może spowodować Wasze wrażenie tego pouczania, prawie nierozróżnianego w potoku trafiających do Was słów, wśród których przecież tyle jest w dźwięku wspaniałych, a w treści i w motywach, celach okłamanych słów. Lecz ja wierzę, że Wasze młode uszy rozróżniają słowa tak samo wprawdzie brzmiące, lecz co innego, czasem całkowicie odwrotnie znaczące. W ten sposób bronicie języka, by rzeczywiście pozostał narzędziem porozumiewania się między nami.

A więc wzywam Was do pracy nad sobą, bo to Wasz najważniejszy czas, czas młodości, - i to Polski ogromnie ważny czas, czas decyzji jaka ona będzie, a więc czy będzie.

Dobra harcerską gawędę powinno się mówić tak, że najpierw rozwijają się przed oczyma słuchaczy obrazy, wydarzenia, przeżycia, a na końcu dopiero przychodzi wniosek; kończy się ognisko, dopalają się drwa, migocą gwiazdy, wszyscy myślą. Ta moja gawęda nie jest dobra - od razu sprawa. Lecz wybaczcie, ja się spieszę; tak rzadko spotykamy się, a tak bardzo zależy na tym, by jak najwięcej przekazać; by jak najgłębiej zapadło. Więc dopiero teraz po tylu już słowach - przykład.

Pamiętacie jak pięknie, jak wyraziście zarysował Aleksander Kamiński postać Andrzeja Małkowskiego - twórcy polskiego harcerstwa. Poznaliśmy go - jako wiecznie płonący ogień, ogrom zainteresowań przebogatym światem, ustawiczne, jak to nazwał Kamiński, "swędzenie mózgu". Trudno zapomnieć jego akademicki indeks, wypełniony niezwykłym, różnorodnym doбором wykładów, jego zainteresowanie sztuką, historią, techniką, jego naukę czterech języków, jego wstawanie o 5-tej rano i jego kalendarzyk z zapiskami: "być poważnym i opanowanym: 27/I-plus, 28/I-minus, 29/I-minus, 30/I-plus?...". Andrzej Małkowski przeżył na tym świecie 30 lat; przeżył jak mało kto, intensywnie; tak, że choć od jego śmierci minęło już 66 lat, wciąż ze znanych portretów patrzą na kolejne pokolenia młodzieży polskiej jego bystre oczy i ucza jak żyć, jak naprawdę kochać życie, jak rozumieć je, że jest tylko po to, by stawać się i siać wokół siebie dobro.

A teraz drugi przykład. To samo, tak celnie trafiające do serc młodzieży pióro Aleksandra Kamińskiego opisało później, po latach życia, walkę i śmierć innego młodego człowieka, harcerza. Jan Bytnar "Rudy" to także ciągle płonący ogień: niezrównane, odważne starannie przygotowane czyny t.zw. małego sabotażu, z których nie jeden, jak zdarcie hitlerowskiej flagi z przemianowanego przez Niemców na "Haus der deutschen Kultur" gmachu "Zachęty" w Warszawie, czy namalowanie "Kotwicy" - znaku Polski Walczącej na cokole pomnika lotnika, - już przeszły do historii; z ogromną pasją prowadzona praca wychowawcza na różnych ważnych harcerskich szczeblach, wzorowe, pełne zapału studia na tajnej politechnice, namiętnie pochłaniana lektura z wielu dziedzin, udział w tajnych odczytach dyskusyjnych, koncertach, praca z minutowo podzielonym rozkładem dnia, w którym są liczne przerywniki na gimnastykę, ćwiczenia podnoszące sprawność fizyczną, nawet lekcje tańca... Jakże dobrze uchwycił to Jan Łomnicki, reżyser filmu "Akcja pod Arsenalem". Płonący ogień, rozrastający się człowiek. Żył 22 lata. Lecz gdyby te jego minuty przemnożyć przez współczynnik intensywności życia, tworzenia, stawania się, powstał by iloczyn większy niż czas życia niejednego, który dożył późnych dni. Jan Bytnar, którego imię nosi wiele, bardzo wiele harcerskich jednostek. Wzór dla wielkiej rzeszy młodzieży.

Stawali się ludzie. Tworzyły się wielkie wartości. To, że tych wartości nie umiemy mierzyć, wcale nie znaczy, że ich nie ma. One są i kto ich w swoich kalkulacjach społecznych, politycznych, gospodarczych nie uwzględni, ten popełnia istotny błąd; ten przegrywa.

Bez nich nie sposób zrozumieć powstawania i budowania w latach 1918, 1919, 1929, 1921 Niepodległego Państwa Polskiego; po blisko półtora wieku niewoli; szczególnie pod koniec beznadziejnej, zdawało się, niewoli. Nie sposób pojąć tych powstających nieraz z niczego, oddziałów naszej armii, która bez wyposażenia, czasem boso, w przenośni i nie przenośni, szły do natarcia; do natarcia - i zwyciężały. Nie sposób zrozumieć bezprzykładnego na świecie zjawiska Polskiego Państwa Podziemnego podczas II wojny światowej; tej największej ochotniczej armii świata; tych wszystkich agend państwa: sprawnie z ogromnym narażeniem życia funkcjonującej nauki, szkolnictwa, medycyny, duchowieństwa, produkcji broni, sztuki, wydawnictw, prasy... Bez nich nie sposób wreszcie zrozumieć tego powrotu ludności do zrujnowanej Warszawy, tego skazania się na prymityw i wyrzeczenia, tej wyteżonej, bliskiej entuzjazmu pracy odbudowy, mimo goryczy znieważania świętych uczuć afiszami: "Armia Krajowa - zapluty karzeł reakcji".

Bo istotą, bo siłą jest to, co w człowieku. Wszystko inne "... będzie mu przydane..." Nie znaczy to, by tego wszystkiego innego nie szanować; nie dbać, nie doglądać materialnych narzędzi działania. Nic podobnego! Zbyt żywo pamiętamy, czym był dla polskiego żołnierza karabin, gdy przygotowaliśmy się w 1939 r. do rozprawy z otaczającym nas wrogiem; zbyt mocno jeszcze dziś odczuwamy falę uczucia miłości i dumy na dźwięk nazw naszych okrętów wojennych "Wicher", "Burza", "Grom", "Błyskawica", "Orzeł" ... i samolotów polskiej konstrukcji; "Łosi" i "Karasi"... Lecz chodzi tylko o to, by w ostatecznym rachunku człowiek był przed rzeczą. Bo pamiętamy również, jakim wrakiem jest karabin bez amunicji, lub nawet karabin z amunicją, lecz bez strzelca, który umie i chce trwać na stanowisku, który ma siłę woli do - puścić wroga na odległość skutecznego strzału. Bo pamiętamy francuską linię obronną Maginot'a, bogactwo ówczesnej techniki z betonu i stali, oddawaną bez walki, gdyż nie biły w niej serca dzielnych. A zatem przede wszystkim człowiek, a aby on się stawał - wielka praca każdego nad sobą.

Ta praca nie odbywa się jednak w specjalnie dla niej dobranym otoczeniu. Odbywa się w normalnym życiu, w jego uwikłaniach, często w starciach z siłami stawiającymi opór, czasem w zderzeniach z siłami działającymi w odwrotnym kierunku. A tak by się chciało iść w życiu naprzód sprawnie, zrecznie, szybko; wymijając jeden opór, zwodząc drugi, łamiąc trzeci. Naprzód szybko! A tu nie można! Jest bowiem rygor, który na wiele z takich wyminieć, łamań nie pozwala.

Tym nieprzekraczalnym rygorem jest prawda. Życie w prawdzie! Bez niej ta szybkość pędu naprzód to pozory, to tandetny kruchy postęp, który nie ma nic wspólnego z owym stawaniem się. Więc nie przyjęcie awansu zmuszającego do działania wbrew własnemu przeświadczeniu, wbrew uznawanym w głębi zasadom; więc nie wydanie rozprawy, artykułu, książki kosztem zmiany, usunięcia paru istotnych zdań, by przypodobać się komuś, by nie narażać się innemu; więc nie przyklaskiwanie we wszystkim zwierzchnikowi, by on uśmiechał się, lubił, nagradzał. Każde takie "nie", każde takie zderzenie wymaga rzeczy nie łatwej: odwagi cywilnej! Nie czas tu na rozstrząsanie czy ta odwaga łatwiejsza jest, czy trudniejsza od żołnierskiej odwagi - od wirtuti militari. Jest trudna nie raz bardzo trudna, - to wystarczy! Co gorsza czai się za nią jej koszt; koszt postępowania zgodnie z nią, - zgodnie z prawdą. Trzeba zrezygnować z awansu, trzeba zrezygnować z wydania książki, trzeba zrezygnować z uśmiechu szefa, z płynących za tym wszystkim korzyści. W imię prawdy, w imię prawdziwych a nie pozornych, dewaluujących się wartości, a więc w imię owego stawania się, - trzeba! Mało tego, trzeba jeszcze z uśmiechem iść dalej, naprzód swoją drogą, prostą drogą, trudną drogą. Ten płacony koszt, ta rezygnacja jest trudem. Dla wielu nieznosnym, gdyż długotrwałym. Lecz wśród ostatnich polskich 150 lat mamy przykład patrona takiego trwania w zasadach i prawdzie: mjr Walerian Łukasiński aresztowany w 1822 roku, umierający w szlisserskiej twierdzy w 1868, po 48 latach więzienia.

Trzeba z uśmiechem iść swoją drogą. Ta droga, to nie tylko droga pracy nad sobą, to wogóle droga pracy. Patrząc Wam w oczy i wzywam Was do pracy. Mimo wszystko; mimo... jak tamto pokolenie odbudowy. Wzywam Was, gdyż bez pracy, bez wysiłku pracy, nawet bez zapału do pracy nie ma stawania się czoło -

## Arsenał – 1985 r.

Młodość przeżywa się raz! Są ludzie, którzy potem długie lata niosą w sobie pustkę i żal, że przeminęła, że nie wróci. Lecz są także inni, którzy z niej biorą ze sobą w życie bezcenny skarb marzeń, chłonięcia wszystkiego co wokół, zawierania gorących przyjaźni, mierezenia swoich i wspólnych sił na swoje i wspólne zamiary. Ten skarb, chroniony później przed zbezczeszczeniem zalewającym go chłodem, który mieni się rozsądkiem, czy ogarniającą go niewiarą, która się mieni dojrzałością - ten skarb ma być motorem działania aż po ostatnie dni. Więc młodość trzeba przeżywać tak, by stawał się, by rozrastał się człowiek. Tego czasu, tych lat, miesięcy, dni, godzin zmarnować nie wolno. One nie wrócą.

Ale zawsze, nawet gdyby jakaś część tego cudownego czasu była już zmarnowana, odeszła nijaka, bez treści, - zawsze ocalić można jeszcze tą resztę i z niej gorliwością doganiania, odrabiania, naprawy, wyczarować nieraz więcej niżli ci pracujący "od rana". Trzeba tylko zaczynać od zaraz, nie odkładając: nie czekając poniedziałku, gdy biegną inne szeregowy dni tygodnia; nie czekając pierwszego, gdy mijają dni poprzedniego miesiąca; nie czekając na Nowy Rok; nie przeczekując życia, a w nim tej pięknej pory młodości, wiosny.

Gdy 27 września 1980 roku, a więc w czasie, w którym czuliśmy się wszyscy jakby nam, jakbyśmy sami sobie otworzyli okna i jakby do pomieszczeń, w których się znajdujemy, dostało się dużo świeżego, czystego, górskiego powietrza, - mówiłem do Was gawędę, na rocznicę powstania "Szarych Szeregów", wzywałem Was gorąco i namiętnie do pracy nad sobą. Wydawało mi się, że właśnie wtedy, kiedy nareszcie mogliśmy choć trochę decydować sami o sobie, - musimy żywo brać się do tego, co najważniejsze. Bałem się tylko i boję się tego samego w tej chwili, by w Waszych uszach nie zabrzmiało to wszystko jak nudne pouczenie, żeby nie powiedzieć "zrządzenie" wychowawcy. Boję się, że już mój siwy włos i to, co lata napisały na twarzy, na sprężystości postawy i ruchów, że obok tego jakieś po ludzku nie poradne słowo, - to wszystko może spowodować Wasze wrażenie tego pouczenia, prawie nierozróżnianego w potoku trafiających do Was słów, wśród których przecież tyle jest w dźwięku wspaniałych, a w treści i w motywach, celach okłamanych słów. Lecz ja wierzę, że Wasze młode uszy rozróżniają słowa tak samo wprawdzie brzmiące, lecz co innego, czasem całkowicie odwrotnie znaczące. W ten sposób bronicie języka, by rzeczywiście pozostał narzędziem porozumiewania się między nami.

A więc wzywam Was do pracy nad sobą, bo to Wasz najważniejszy czas, czas młodości, - i to Polski ogromnie ważny czas, czas decyzji jaka ona będzie, a więc czy będzie.

Dobra harcerską gawędę powinno się mówić tak, że najpierw rozwijają się przed oczyma słuchaczy obrazy, wydarzenia, przeżycia, a na końcu dopiero przychodzi wniosek; kończy się ognisko, dopalają się drwa, migocą gwiazdy, wszyscy myślą. Ta moja gawęda nie jest dobra - od razu sprawa. Lecz wybaczcie, ja się spieszę; tak rzadko spotykamy się, a tak bardzo zależy na tym, by jak najwięcej przekazać; by jak najgłębiej zapadło. Więc dopiero teraz po tylu już słowach - przykład.